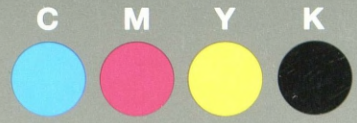
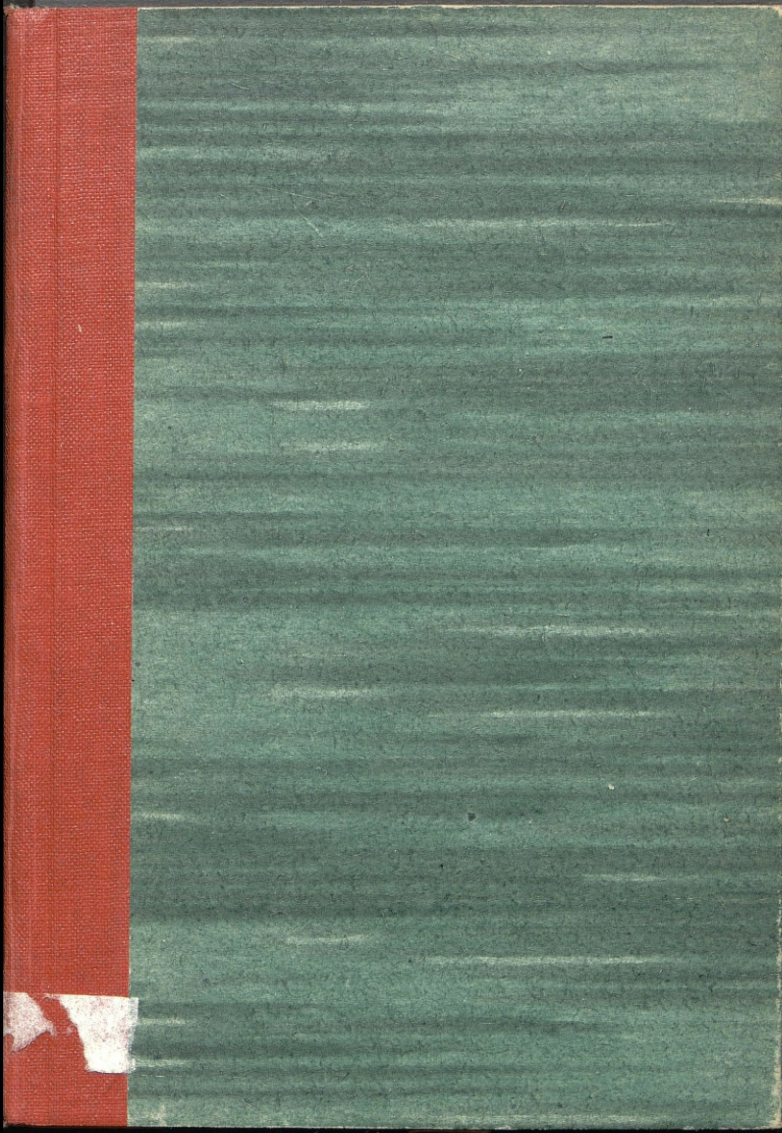




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM



Nr. 2.

Listopad 1902.

Rok III.

Jan Młot (S. Dłksztejn).

Kto z czego
żyje?

Lampka

Cena 6 halerzy (3 centy).



LATARNIA

Misyje socjalistyczne
dla ludu roboczego

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALNO
DEMOKRATYCZNEJ

wychodzi z początkiem każdego miesiąca
w formie książeczki o 35 str. druku i za-
mieszcza artykuły treści politycznej, spo-
łecznej, ekonomicznej, historycznej, przy-
rodniczej itd.

Prenumerata roczna 72 hal.
z przesyłką 1 korona.


6 hal. numer pojed. **3 ct.** numer pojed. 6 hal

Adres dla przesyłek i przekazów: Admini-
stracja miesięcznika „LATARNIA”, Kraków
ul. Bracka 1. 15,

Nr 1 „LATARNIA” zawiera broszurę:

Marya Konopnicka,
poetka proletaryatu.

Nr 3 wyjdzie dnia 1. grudnia.



3431:331

4896/1

Interpelacya posła Ignacego Daszyńskiego i tow. do ministra sprawiedliwości, wniesiona dnia 4 lutego 1902 r. na 87 posiedzeniu XVII sesyi izby posłów. (Prot. sten. str. 8439 — 8453). Prokurator lwowski skonfiskował w czasopiśmie socjalistycznym „Wola“ następujące ustępy broszury S. Diksztejna pod tytułem

Kto z czego żyje ?

I.

„Każdy człowiek żyje z swojej pracy“.
Czy tak ?

Na pierwszy rzut oka to jakoś istotnie wygląda, że tak. Bo naprzód tyle o tem mówią, piszą w gazetach, książkach, kuryerach, ba! nawet słyszeliśmy o tem z ambon kazania. A potem, toć przecież, zdaje się, istotna prawda, że szewc żyje ze swej szewskiej pracy, krawiec z krawieckiej, nauczyciel z nauczycielskiej; fabrykant wszak także pracuje, jeżeli nie rękami, to głową, a nawet ministrowie, król, cesarz, ileż to oni napracować się muszą przy podpisywaniu rozmaitych papierów!

No! więc czy tak? Czy każdy człowiek żyje z swej pracy?

Zdziwi to was zapewne nie mało, kiedy wam powiem, że tak nie jest. Żaden człowiek nie żyje ze swej własnej pracy, nie tylko królowie i ministrowie, nie tylko fabrykanci i kupcy, ale nawet ogół pracujących, rzemieślników.



Gdyby naprzykład szewc nie tylko robił buty, ale miał kawałek gruntu, na którym by siał sobie jarzyny, zboże, gdyby sam prządł, tkał i szył sobie odzież, gdyby jednym słowem, wszystko co mu potrzeba, robił we własnym domu, u siebie, wtedy moglibyśmy powiedzieć, że istotnie on żyje z własnej pracy.

I dawniej, przed kilkuset laty to istotnie tak bywało, — dawniej, kiedy to każde miasto miało dużo swoich własnych gruntów, a każdy prawie rzemieślnik był obywatelem miasta i miał do tych gruntów prawo. Wtedy to naprawdę rzemieślnicy wszystko, co im potrzeba było, przygotowywali u siebie, na swoim kawałku gruntu i żyli naprawdę z własnej pracy.

Ale dziś to, jak wiadomo, tak nie jest. Rzemieślnicy nie mają swego gruntu, a szewc naprzykład może tylko robić buty i nic więcej jak buty. A butów ani jeść nie można, ani się nimi przyodzierać, ani spać na nich.

To samo możemy powiedzieć o krawcu, stolarzu, murarzu. Krawiec nie może ani jeść, ani pić swoich surdutów, ceglarskich cegieł na obiad nie ugotuje. A o królach, opinistrach i innych podobnych ludziach cóż zwiem? Ci to nie tylko dla siebie nic trobić nie umieją, ale jeść sami nie potrafią; mzeba im wszystko do gęby podawać.

Szewska więc tylko praca szewca nie na-

karmi jeszcze, nie napoi, krawiecka praca krawca nie obuje.

Kto jeszcze najprędzej mógłby powiedzieć, że żyje z własnej pracy, to włościanin u nas. Ten przynajmniej chleb, mleko, jarzyny wyrabia u siebie w domu; wielu nawet to i całą odzież; chociaż ostatnimi czasy coraz rzadziej. Wiecie przecież, że i teraz już woli gospodyni kupić na rynku spódnicę, niż w domu ją uszyć, bo to i ładniejsze i zgrabniejsze i tańsze.

A co powiecie na to, że w innych krajach to nawet włościanie nie prawie z potrzebnych rzeczy w domu nie robią! Są tacy, co tylko wino hodują i nic więcej, albo tylko len, albo tylko jarzyny — a wszystko co im potrzeba do jedzenia i do ubrania, kupują na rynku.

Jak widzicie więc, to nikt, albo prawie nikt nie żyje z własnej pracy. Szewc żyje z pracy krawca, murarza, stolarza, włościanina; krawiec żyje z pracy szewca, stolarza, włościanina; włościanin znowu po części żyje z pracy krawca, szewca, stolarza i t. d. Wszyscy ludzie żyją nie z własnej pracy ale z cudzej, z pracy innych ludzi.

„Ależ każdy z nich pracuje“, odpowiecie na to, „każdy z nich, gdyby nie pracował, to nic by nie miał“. To prawda. Dlatego też powiemy, nie — że wszyscy ludzie żyją z własnej pracy, ale że się z własnej pracy utrzymują.

Wiem, co byście mi na to zarzucić mogli. „Nie kijem go, to pałką. Nie żyją, ale utrzymują. Niby to nie wszystko jedno“.

Nie, nie wszystko jedno, i zaraz wam wytłumaczę dlaczego. Jeżeliby szewc, krawiec, rolnik naprawdę żył ze swej pracy, gdyby, jak to dawniej bywało, miał wszystko co mu potrzeba u siebie, to mógłby być spokojny, że chociaż może mu być raz lepiej, drugi raz gorzej, ale że z głodu nie umrze i zawsze wyjdzie na swoim.

Ale teraz to zupełnie inaczej. Szewc robi tylko buty. Robi ich jak najwięcej i potem chce je sprzedać, jak każdy inny towar. Jeżeli kupca znajdzie to dobrze. Sprzeda buty i będzie mógł kupić to, co mu potrzeba. A jak nie sprzeda? jak mu powiedzą, że butów i tak dosyć, jak kupujący nie będą przychodzili do jego sklepu? To cóż wtedy? Czy buty ugotuje dzieciom na kolację, czy butami spłaci podatki, lichwiarza, bank i t. d.?

Otóż widzicie, że utrzymywając się z własnej pracy, a żyć z własnej pracy, to nie wszystko jedno.

Póki wszyscy ludzie przygotowywali wszystko, co im potrzeba było, we własnym domu, u siebie, póki sprzedawali mało swoich wyrobów, póty można było mówić, że z pracy swej żyją.

Ale od czasu, kiedy ludzie zaczęli coraz bardziej robić na sprzedaż, coraz więcej sprze-

dawać butów, zamków, stołów, odzieży, t. j. wogóle rozmaitych towarów, zaczęli też mniej pracować w domu na siebie, a więcej dla innych. I doszło do tego, że szewc warszawski robi buty dla rosyjskiego rzemieślnika, angielski robotnik kuje gwoździe dla warszawskiego szewca, a amerykański kolonista wytwarza zboże dla angielskiego robotnika.

Od czasu więc, kiedy towarów coraz więcej na świecie, nikt nie robi dla siebie, ale wszyscy robią dla innych; nikt nie żyje z własnej pracy, ale z pracy cudzej, z pracy innych ludzi.

II.

„Więc zgoda. Nikt nie żyje z własnej pracy, ale każdy się z niej utrzymuje, to już chyba rzetelna prawda“.

— No! no! dużo o tem jeszcze dałoby się powiedzieć, ale zanim wszystko wypowiemy, musimy się zgodzić, że w tem powiedzeniu, że każdy utrzymuje się ze swej pracy, dużo jest racyi.

Każdy utrzymuje się z pracy. Dlaczego z pracy? A dlatego, że kto chce sprzedać jakikolwiek swój wyrób, but, czy surdut, szklankę, czy nóż, zawsze będą oceniać wyroby jego według pracy i płacić będą według niej. Wytlómaczymy to zaraz bliżej.

Przypuśćmy, że szewc jakiś pracował nad

butami dzień cały i dostaje później za te buty 10 łokci płótna. Niema w tem nic nadzwyczajnego. Pracował, więc ma za to płótno.

Ale przedstawmy sobie na chwilkę, że jest na świecie taki szczęśliwy kraj, w którym.... buty spadają z deszczem. Takiego kraju niema, no..., ale gdyby był? to, jak myślicie, dużo by płacono szewcowi za jego buty? Z pewnością że nie. Ludzie mówiliby tylko, że za buty nie płacić nie warto, że nie kosztują one żadnej pracy, że więc każdy je mieć może i nasz szewc, żeby nie umrzeć z głodu, musiałby się wziąć do innej roboty.

I u nas, chociaż buty na drzewach nie rosną, jest dużo takich rzeczy, za które nie dostanie, które nie kosztują, dlatego, że do nich nie potrzeba pracy, że w nich pracy niema wcale. Ani za wodę u źródła ani za grzyby w lesie, ani za piasek w rzece nie płacisz, bo możesz je mieć bez pracy, bo one ludzkiej pracy nie kosztują.

Ale za to im więcej rzecz jaka ma w sobie ludzkiej pracy, tem więcej, jak to mówią, ma ona w sobie wartości, tem więcej dadzą za nią. Za łokieć płótna dają więcej jak za łokieć perkalu. Dlaczego? Dlatego, że łokieć perkalu i prędeż i łatwiej zrobić, dlatego, że mniej w niego trzeba włożyć pracy niż w łokieć płótna. Złoty łańcuszek

droższy od metalowego — dlaczego? Czy dlatego, że złoto ładniej błyszczy, że jest cięższe? Nie, bo łańcuszek metalowy tak samo błyszczeć może i tyleż może ważyć co i złoty, ale dlatego, że złoto trudniej znaleźć, że trzeba dużo pracy, bardzo dużo, żeby go wydobyć z ziemi, że więc w łańcuszku ze złota więcej jest pracy niż w metalowym.

Widzimy to nawet na wodzie i na jagodzie. Woda u źródła nie kosztuje. W mieście jednak trzeba płacić wozowodzie za dostarczenie wody. Płaci się nie za to przecie, że woda smaczniejsza, jeno za pracę woziwody. Jagody w lesie nie kosztują, w mieście się już płaci a to dlatego, że baba miała pracę zbierać je w lesie.

Dlatego też rzemieślnikowi każdemu, szewcowi, krawcowi, piekarzowi, kiedy płacą za buty, surdut, za chleb, płacą za pracę, która w tych butach, tym surducie, tym chlebie jakby siedziała. Jeżeli na zrobienie jednego bochenka chleba potrzeba godzinę pracy, a na zrobienie pary butów 10 godzin, to za parę butów dostać będzie można 10 bochenków chleba, bo praca zawarta w butach, (albo jak to mówią inaczej, wartość butów), jest 10 razy większa od pracy zawartej (albo od wartości) w bochenku chleba.

Jeżeli za łokieć sukna płaci się dukata, to dla tego, iż, żeby go zrobić (to jest żeby wyhodować owce, strzydz wełnę, utkać sukno

i t. d.), potrzeba tyle pracy, ile na zrobienie jednego dukata (na odszukanie złota, przywiezienie go, przetopienie i t. d.), np. 36 godzin. Za łokieć perkalu płacimy zaś tylko złotówkę, bo na wyrobienie go (na zasiew i sprzęt bawełny, utkanie, ufarbowanie) potrzeba 36 razy mniej pracy, t. j. tylko jedną godzinę.

Oto dlaczego można mówić i pisać, że szewc, krawiec, stolarz, ślusarz, robotnicy wogóle, utrzymują się ze swojej pracy. Wszyscy oni robią rozmaite wyroby; wyroby te jako towary wynoszą na sprzedaż i tam płacą im tyle akurat, ile zawierały one w sobie pracy. Im więc który rzemieślnik pracuje więcej, im więcej włoży pracy do towaru, im więcej włoży do niego swoją pracą wartości, tem więcej dostanie przy sprzedaży, tem lepiej za towar zapłacą.

III.

Mówilem wyżej, że im więcej rzemieślnik włoży pracy do towaru, tem więcej za niego dostaje. Szewc za buty o podwójnych podszwach, elegancko zrobione, więcej dostanie jak za partacką robotę.

To prawda. Ale żeby nasz szewc mógł zrobić i wykończyć swoje buty, potrzebuje skóry, potrzebuje narzędzi, potrzebuje wynająć warsztat, a to kosztuje pieniądze. Ślu-

sarz, jeśli chce robić zamki, także musi sobie wynająć warsztat, kupić narzędzia i musi żyć przez pewien czas, póki zamków swoich nie sprzeda, a na to znowu potrzebuje pieniędzy.

Jeżeli kto ma pieniądze, to dla niego nic. Urządzi warsztat, będzie wyrabiał towary, i później będzie je sprzedawał stosownie do wartości, stosownie do pracy, która w nich zawarta.

Ale jak kto nie ma pieniędzy? jak kto nie może założyć sobie warsztatu? jak kto nie może wyrabiać żadnych towarów, bo ani sobie materiału ani narzędzi kupić nie może? To cóż wtedy? Co wtedy będzie, jeżeli, jak to się najczęściej dzieje, ten człowiek nie ma i nie może się od nikogo spodziewać pomocy — a żyć przecież musi, musi jeść, pić, ubierać się, mieszkać. Świat teraz tak urządzone, że żeby coś kupić na rynku, czy pokarm, czy odzież, potrzeba mieć albo pieniądze, albo towar jakiś do sprzedania. Nasz robotnik pieniędzy nie ma, towarów mieć nie może, więc żeby żyć, żeby jeść musi sprzedać siebie, musi zostać najemnikiem, niewolnikiem — musi pójść na robotę do innych.

Jakto sprzedać siebie? jakto być niewolnikiem? zapytacie mnie pewno. Toć przecież pracować w fabryce, pracować u majstra, to jeszcze nie niewola. Czy czeladnik, czy robotnik fabryczny zawsze to ludzie wolni,

pracują u kogo im się podoba i póki im się podoba i nikt nie ma prawa im rozkazywać.

Wiemy, znamy my tę wolność. Wiemy o tem, jak w fabryce tysiące robotników kłaniać i uginać się muszą. A czy śmiać oni kiedykolwiek odezwać się głośniejszemu, na grubiaństwo odpowiedzieć grubiaństwem? A czy odezwą się głośniejszym protestem, kiedy im fabrykant płacę obniży, albo z tygodniowego zarobku coś urwie? Nie ośmielą się nigdy, bo są niewolnikami; wiedzą, że jeżeli fabrykant z batem nad nimi nie stoi, to stoi ponad nimi głód, straszniejszy od bata.

Człowiek, który pracę swoją sprzedaje, wolnym być nie może. Musi on mieć pana i ma pana nad sobą! Wolni są tylko ludzie, co siebie sprzedawać nie potrzebują! To trudno! Robotnik pracuje w fabryce, bo musi, bo swoich narzędzi pracy nie ma, słucha swego fabrykanta, bo musi, bo fabrykant ma dwóch potężnych sprzymierzeńców: wojsko i rząd naprzód a potem głód! Z takimi wrogami trudna walka, to prawda; trudniejsza jeszcze wygrana; ale i to prawda, że kto nie walczy, ten nic nie ma.

IV.

Niewolnikiem, czy nie niewolnikiem, to wszystko jedno, moglibyście odpowiedzieć. Nam nie chodzi tu o to, kto niewolnik, albo

kto wolny, ale o to, żeby się dowiedzieć, czy to prawda, że każdy utrzymuje się ze swojej własnej pracy, czy to prawda, że własną swoją pracą można dojść do czegoś, do majątku.

A toście dopiero w gorącej wodzie kąpani. Nie spieszcie się! Powoli dojdziemy i do tego. Musimy się przecież nad każdą rzeczą należycie zastanowić.

Jesteś rzemieślnikiem, mój czytelniku, ślusarzem, stolarzem, krawcem czy szewcem, albo też wyrobnikiem, pieniędzy nie masz, warsztatu ani narzędzi urządzić sobie nie możesz i idziesz na ulicę sprzedawać siebie. Po dłuższem, albo krótszem szukaniu znajdziesz majstra albo fabrykanta, który ciebie kupuje.

Jak myślisz, czytelniku, na co on ciebie kupuje? Czy dla twoich pięknych oczu? Wszak nie? To może dlatego, że się nad tobą zmiłował, że chce ci w biedzie dopomóc? I o tem wiesz dobrze, że nie. Kupił cię dlatego, bo wie, żeś robotnikiem, że umiesz i możesz poruszać warsztat, że umiesz i możesz kuć młotem, że umiesz i możesz klepać podeszwy. jednym słowem dlatego, że masz siłę roboczą.

Kupując cię, majster lub fabrykant myśli jedynie o twojej sile i umiejętności. Gdybyś nie miał tej roboczej siły i umiejętności, to by cię nikt nawet za darmo do siebie nie przyjął. Jemu ta twoja siła potrzebna i bardzo potrzebna. Cała rzecz tylko, ile za tę siłę

roboczą zapłacić. W tem sęk. Bo to żadna sztuka wiedzieć, ile zapłacić potrzeba za szklankę, but, koszulę. Oblicza się poprostu, ile godzin zajęła praca około tych rzeczy. Dajmy na to, że na zrobienie szklanki (wystawienie huty, topienie szkła, wydmuchiwanie szklanki, i t. d.) użyto pół godziny pracy, na zrobienie butów (garbowanie, krajanie skóry, szycie butów i t. d.) 20 godzin, na zrobienie talerza godzinę. Przypuśćmy dalej, że w naszym kraju za godzinę pracy płaci się zwykle złotówkę albo, że w srebrnej złotówce jest także godzina pracy. Nie trudno teraz znaleźć, ile kosztuje szklanka — pół godziny pracy, więc pół złotego; but — 20 godzin, więc 20 złotych; talerz godzinę pracy, więc złotówkę.

Ale jak to obliczyć, ile kosztuje człowiek, ile zapłacić za jego siłę? czy to się godzi oceniać człowieka jak towar?

Godzi się, czy nie godzi, o to mniejsza; dosyć, że istotnie siłę człowieka oceniają tak, jak towar. Przypuśćmy, że kupują robotnika, to jest jego siłę roboczą na jeden dzień. Przypuśćmy dalej, że ten robotnik, żeby mógł żyć i pracować, żeby mógł podtrzymywać swoją roboczą siłę, musi wydawać wszystkiego 6 złotych dziennie, albo (jeżeli złotówka ma tę samą wartość co godzina pracy) 6 godzin. Jeżeli po dniu przepędzonym przy pracy nasz robotnik dalej chce pracować, to żeby odświeżyć swoje siły, żeby na nowo wytworzyć

swoją siłę roboczą, musi wydać 6 godzin pracy na jedzenie, ubranie, mieszkanie i t. d. Możemy więc powiedzieć, że wytworzenie jego siły kosztuje 6 godzin pracy, albo inaczej, że jego siła robocza kosztuje 6 godzin pracy, że wartość jego siły roboczej wynosi 6 godzin pracy.

Pan fabrykant wie o tem dobrze, że siła robocza warta 6 godzin pracy, to jest tyle, ile 6 talerzy, albo 12 szklanek, albo trzecia część pary butów i płaci swemu robotnikowi za jego siłę, jak za każdy inny towar, 6 złotych.

Robotnik zaś dostaje za swoją siłę roboczą tyle akurat, ile mu potrzeba na wyżywienie.

Ale powróćmy jeszcze raz do naszego pytania, po co fabrykant kupuje siłę robotniczą?

Bo że robotnik ją sprzedaje, to rozumiemy. Głód silniejszy od wszystkiego, nawet od wrodzonego każdemu człowiekowi uczucia swobody, silniejszy nieraz od wstydu. Przecież z pewnością szczęścia nie zazdrościmy tym nieszczęśliwym dziewczętom, co ulice wychodzą, by swe ciało sprzedawać. Czyż to nie głód je zmusza do upadku?

Nie chcę ja tutaj porównywać upadającego rzemiosła upadłej dziewczyny z uczciwą pracą rzemieślnika, który swą pracę sprzedawać musi, ale musicie przyznać, że pewne podobieństwo pomiędzy nimi istnieje.

Żeby sobie jasno wytłómaczyć, na co fabrykant kupuje siłę robotniczą, weźmiemy sobie kilka przykładów, które najlepiej rze-
czy wyjaśnia.

Przypuśćmy, że ktoś zakłada fabrykę, która bawełnę przerabia na nici. Przypuśćmy, że kupił bawełny za 14.000 złotych, że kupił maszyny za 800 złotych, że 240 złotych użył na węgiel do parowej maszyny, na gaz i na inne dodatki, i że puści w ruch swoją fabrykę. Widzimy więc, że wydał on 15.040 złotych na założenie fabryki. Jak myślicie, po co on fabrykę porusza? Oczywiście dlatego, że chce swoje nici sprzedać drożej, niż zapłacił za bawełnę, maszyny, gaz i oczywiście, że kiedy dostanie z bawełny nici, to nie sprzeda ich za 15.040 złotych, ale będzie chciał dostać więcej, np. 20.000.

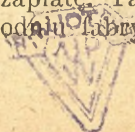
Chcieć, to nie dosyć jeszcze. Idzie tu o to, żeby naprawdę mu dano 20.000. Ale czy mu dadzą, to jeszcze pytanie.

Gdyby mógł się stać taki cud, żeby maszyny przędły bawełnę bez pomocy robotnika, i gdyby nasz fabrykant zaniósł do kupca swoje nici i wtedy zażądał 20.000, to kupiec odpowie mu prosto tak: W twoich niciach jest naprzód wartość bawełny, t. j. 14.000 zł. albo (jeżeli na zrobienie złotego potrzeba godzinę pracy) 14.000 godzin pracy; potem wartość maszyn, t. j. 800 zł., albo 800 godzin pracy, potem wartość węgla, gazu

i t. d. t. j. 240 zł. albo 240 godzin pracy. Razem 15.040 godzin pracy. Twoje nici więc warte są 15.040 zł., ani grosza więcej, ani grosza mniej, i więcej jak 15.040 zł. za nici nie dam.

Czy nasz fabrykant kontent byłby z takiej odpowiedzi — nie wiemy. Wiemy tylko, że do dziś dnia maszyny same działać nie mogą, i że na szczęście fabrykanta, do maszyn potrzeba jeszcze ludzkiej pracy. Fabrykant to rozumie, wynajmuje, dajmy na to, 100 robotników i płaci im za ich roboczą siłę, jak za towar, po 6 złotych.

Robotnik wynajęty za 6 złotych dziennie, wie, że wynajęto go nie po to, żeby się na niego patrzeć, więc czyści bawełnę, przędzie, zwija motki i t. d., jednym słowem pracuje, dokłada do bawełny swoją pracę. Po pierwszej godzinie dołożył do niej jedną godzinę pracy, albo powiększył jej wartość o godzinę, albo o złoty (jeżeli złotówka warta godzinę pracy), po dwóch godzinach powiększył jej wartość, dodał do niej dwie godziny albo 2 złote wartości, po 3-ich godzinach 3 złote wartości, i wreszcie po 6-ciu godzinach pracy dołożył 6 złotych wartości, to jest akurat tyle, ile fabrykant za jego siłę zapłacił. Tak więc robotnik po 6-ciu godzinach pracy zupełnie odrobił swoją zapłatę. Tak pracuje on cały tydzień, a po tygodniu fabrykant zabiera



nici, zanosi je na rynek i żąda znowu 20.000 złotych.

Ile chcesz za nie? 20.000 zł., mówi kupiec do fabrykanta, to za wiele! Czy ty myślisz, że w tych niciach naprawdę jest za 20.000 zł. wartości? Gdzie tam! zrób z nami obliczenie. Jest w niej, jak widzisz, za 14.000 zł. bawełny, za 800 maszyn, za 240 zł. węgla, i oprócz tego jest jeszcze pracy ludzkiej 36 godzin (jeżeli 6 dni pracowano w tygodniu) pomnożone przez 100 (bo było 100 robotników) czyli 3.600 godzin. Razem: 14.000 godzin, to jest wartość bawełny obliczona na godziny pracy, 800 godzin, to jest wartość maszyn obliczona w godzinach pracy, 240 godzin, to jest wartość węgla, gazu i t. d. obliczona w godzinach pracy, 3.600 godzin pracy robotników, czyli 18.640 godzin. Możemy więc ci dać 18.640 zł. ani grosza więcej.

— Jakto? Toż przecie ja nic nie zarobiłem, przecież właśnie wydałem na nici i inne wydatki 18.640 zł. Gdzież mój dochód? więc pocóż prowadziłem fabrykację? Cóż mi z niej przyszło? Pocóż mi ta cała komedia?

Istotnie dochodu by nie było, fabrykacya nie opłaciłaby się, gdyby nasz fabrykant nie wpadł na pomysł. Robotnikom swoim, którzy po 6-ciu godzinach odrobili swoją płacę robotczą, każe pozostać w fabryce i pracować dłużej.

— Jakto, mogliby powiedzieć robotnicy,

każesz pan pracować dłużej, a wszak my swą płacę już odrobili; dodaliśmy do bawełny tyle wartości, ile kosztowała nasza siła robocza.

— Co wy mi tam gadacie! Ja was kupiłem, ale nie waszą siłą roboczą, kupiłem was na dzień i mogę z wami przez ten dzień robić co mi się spodoba. Nie rozprawiać a pracować!

I robotnicy, którzy po 6-ciu godzinach pracy powinni by wyjść z fabryki, odpoczywać, używać przechadzki lub pracować dla siebie, zostają dłużej i pracują jeszcze 6 godzin. Fabrykant dodaje im bawełny, dokupuje maszyn i węgla. Robotnicy po każdej godzinie swej pracy, dokładają do tej nowej bawełny nową wartość, a po 6-ciu godzinach zapłaconych każdy z nich dodaje 6 nowych godzin wartości. Rozumie się, że ta nowa wartość nic już nie kosztuje fabrykanta, że jest zupełnie darmo. Jeden robotnik dodaje tym sposobem 6 zł. wartości; 100 zaś robotników dokłada przez jeden dzień 600, a przez tydzień 3.600 zł. wartości.

Jeżeli teraz nasz fabrykant sprzedać ze chce tę drugą połowę swych nici, to ileż za nią dostaje? Oczywiście, że znowu 18.640 złotych czyli 18.640 godzin pracy, ponieważ umówiliśmy się, że złotówka zawiera godzinę pracy. Teraz zobaczymy rachunek fabrykanta co do nowych nici. Otóż w niciach będzie wartość nowej bawełny (14.000), wartość nowych

maszyn (800), wartość nowej ilości węgla i gazu (240), i 3.600 godzin pracy robotniczej nie zapłaconej przez fabrykanta, jeno dodanej przez robotników darmo. Teraz już chętnie ustąpi fabrykant za cenę 18.640 zł. swoje nici, bo nie kosztowały go one tyle, ale tylko 15.040, (14.000 bawełna, 240 węgle, 800 maszyny). Teraz to fabrykacja już się opłaci.

Zrobimy teraz ostateczny rachunek, to jest rachunek tego wyrobu nici, przy którym fabrykant płaci robotnikom za ich pracę, oraz rachunek tego wyrobu, przy którym fabrykant już nie robotnikom nie płaci, jeno za darmo ich pracę zagarnia. Nasz fabrykant wydał na bawełnę dwa razy po 14.000 zł. t. j. 28.000, dwa razy po 800 na maszyny, i dwa razy po 240 zł. na węgle i zapłacił 100 robotnikom za 6 dni 3.600 złotych. Razem wydał 33.680 zł. Dostanie zaś za pierwszą połowę nici 18.640 i za drugą również 18.640, razem 37.820 zł., ponieważ kupujący liczy, że fabrykant za każdą partycję nici płacił robotnikom. Ma więc nasz fabrykant 3.600 zł. dochodu.

A skąd powstał ten dochód? Oczywiście stąd, że za robotę przy drugiej połowie bawełny nic nie zapłacił robotnikom, że robotnicy drugą połowę swej pracy oddali mu darmo, że na 3.600 opłaconej pracy dołożyli do bawełny 3.600 godzin nieopłaconej a zatem że do tej bawełny do-

дали 3.600 godzin nieopłaconej, dodatkowej wartości, albo, jak to mówią, 3.600 godzin nadwartości*).

Teraz wiemy już, po co fabrykant wynajmuje robotników. Po to, żeby z ich pracy mieć dochód, żeby od nich ściągać nadwartość.

Skąd więc ma nasz fabrykant bawełny swój dochód? Czy z własnej pracy? Oczywiście, że nie. Więc z cudzej? Tak, z cudzej pracy, z pracy robotników.

Robotnicy pół dnia pracują tylko na siebie, drugie pół dnia na fabrykanta, pół swego życia pracują dla siebie, dla swojej rodziny, dla swoich — a druga połowa życia idzie na to, żeby fabrykant mógł mieć dochód ze swojej bawełny, by mógł zbierać nadwartość.

To, cośmy tu o fabrykancie bawełny powiedzieli, da się powiedzieć i o wszystkich majstrach i fabrykantach na świecie. Wszyscy oni kupują robotników, wszyscy kupują ich siłę roboczą, ale po to tylko, by z ich pracy korzystać, by kazać im pracować dłużej niż potrzeba i tym sposobem się z bogacać.

*) Więc cóż to będzie nadwartość? Nadwartość jest to ta wartość, którą robotnicy dokładają do wyrobu po nad to, za co otrzymali swą płacę roboczą, a zatem — jest to nieopłacona praca robotnika.

V.

Fabrykanci, majstrowie, to jeszcze nie wszystko. A gdzie są kupcy, gdzie obywatele ziemscy, gdzie urzędnicy i t. d.?

Właśnie przechodzimy teraz do nich. I żeby sobie wytlómaczyć dokładnie, skąd ich dochody powstają, z jakiej się oni pracy utrzymują, weźmiemy sobie przykład.

Przypuśćmy, że fabrykant jakiś włożył do swego przedsiębiorstwa milion złotych. Jakie to przedsiębiorstwo, to dla nas wszystko jedno. Zresztą dajmy na to, że cukrowniane. Otóż fabrykant nasz nakupił maszyn, materiałów pomocniczych, buraków, wynajął robotników i po roku otrzymuje cukier, który jest wart 1,300.000 zł. Ma więc nasz fabrykant 300.000 zł. zysku ze swego miliona. Wiemy już, że te 300.000 złotych to nieopłacona praca robotników, albo nieopłacona nadwartość.

Fabrykant chętnie zatrzymałby cały ten zysk dla siebie. Chociaż go one nie nie kosztowały, zawsze jednak nieprzyjemna to rzecz rozstawać się z pieniędzmi.

Ale na wydartą robotnikom nadwartość czeka mnóstwo amatorów. Każdy chciałby coś zagrabić, każdy chciałby choć kilka kropli robotniczego znoju zgarnąć do swojej kieszeni.

Pierwszy wyciąga swą rękę kupiec.

Fabrykant bez kupca nie zrobić nie może. Wie on dobrze, że póki jego towar leży w magazynach, póty z niego niema żadnej korzyści. Potrzeba naprzód sprzedać towar, zamienić na pieniądze i dopiero wtedy można powiedzieć, że interes skończony. Trzeba więc poszukać kupca, by sprzedać cukier.

Kupiec się zgłasza, podejmuje się albo kupić towar, albo znaleźć innego kupującego, gotów nawet pieniądze sam zaraz zapłacić, ale żąda za swoją przysługę zapłaty; żąda, żeby mu ustąpiono z cukru jakiś procent, rabat. Fabrykant nie może się nie zgodzić na to, ustępuje mu jakiś procent, rabat, przypuśćmy 50.000 złotych, to jest sprzedaje mu swój cukier nie za 1.300.000 ale za 1.250.000. Zysk więc fabrykanta zmniejszył się; część tego zysku przeszła do kupieckiej kieszeń, ale za to w kieszeni fabrykanta brzęczą teraz okrągłe pieniążki. Kupiec zarobił na tej operacji 50.000. W jaki sposób zdobył on ten zarobek? Czy z własnej pracy? Oczywiście, że nie. Jego zarobek był tylko częścią zysku fabrykanta, był więc częścią nieopłaconej pracy robotnika, nieopłaconej nadwartości. I kupiec więc swój dochód otrzymuje z cudzej pracy, z pracy robotników, zajętych w fabryce.

Po kupcu zbliża się obszarnik. Nasz fabrykant wybudował swoją fabrykę na ziemi tego obszarnika. Bo chociaż czasami fabrykant buduje fabrykę na swoich gruntach,

ale często też na cudzych. Za wynajęcie placu pod fabrykę właściciel tych gruntów żąda zapłaty — za najem żąda tak zwanej renty. Trudna rada, nasz fabrykant mówi do siebie: kiedy potrzeba płacić, to trzeba. I oddaje ze swego zysku 20 000 złotych renty właścicielowi ziemi.

Skąd powstają więc dochody właścicieli ziemi? Oczywiście, że także z zysku fabrykanta, a więc znowu z nieopłaconej pracy*) robotników fabrycznych.

Ale i tymi pieniędzmi nie zupełnie mogą się kapitaliści cieszyć. Rząd chce także trochę dla siebie z tej grabieży. I rząd ma rację. Bo na cóż byłby rząd na świecie, gdyby nie było bogatych, którymi potrzeba się opiekować; biednych, których potrzeba uciskać. Wszak wojsko i policją trzyma rząd tylko po to, żeby biednych trzymać w uległości. Kiedy robotnicy schodzą się razem, umawiają się i żądają, żeby fabrykant podniósł płacę roboczą, to rząd zawsze wyszle wojsko, żandarmerię, by „niepokornych“ uśmierzyć. Kiedy fabrykanci dwóch krajów pokłócą się o to, którzy z nich mają posłać bawetnę do trzeciego kraju, to rząd z pewnością wyszle swe

*) Mówimy tu o takim właścicielu ziemi, który sam gospodarstwa nie prowadzi. Taki właściciel, który sam gospodarstwo prowadzi, utrzymuje się także z pracy robotników ale swoich własnych, z pracy parobków, komorników, najemników, kosiarzy.

wojsko na wojnę, by swoich fabrykantów obronić. A kiedy robotnicy w kraju się burzą, kiedy głośno zaczynają się domagać o swoje prawa i od fabrykantów i kupców sprawiedliwości żądać, to rząd gotów nawet wojnę wynaleźć naumyślnie, żeby tylko „niespokojnych“ z kraju usunąć. Widzimy więc, że rząd ogromne usługi oddaje fabrykantom, bogaczom. A po co, myślicie, urządza on uniwersytety, po co upiększa miasta, buduje teatry? Myślicie, że dla biednych? Nie! Biedny swoich dzieci do szkoły posyłać nie może, do teatru nie chodzi. Wszystko to, policya i wojsko, teatry i ogrody, wszystko to istnieje dla bogatych, dla panów. Na to wszystko rząd, państwo, potrzebuje bardzo dużo pieniędzy, dużo podatków. Ilez to samo wojsko zjada pieniędzy! A policya, a tysiące urzędników dużych, małych i małych, a ministrowie, a królowie, królowe, królewiatka i djabli wiedzą nie co!

Najwięcej podatków opłacają biedacy, robotnicy sami. Ale trochę dają i fabrykanci i kapitaliści. Wszak dla rządu to się opłacać; rząd to wszak najlepszy ich sługa. I nasz fabrykant oddaje trochę ze swego zysku: 30.000 zł. — płaci podatku. Łatwo nam dojrzeć, że i ten podatek zapłacili robotnicy. Wszak fabrykant swego nie ma, a rozdaje tylko nieopłaconą nadwartość, nieopłaconą robotniczą pracę.

VI.

Teraz zupełną będziemy mogli dać odpowiedź na pytanie, któreśmy sobie i w tytule i na początku swej książki położyli.

Kto z czego żyje? Czy z własnej, czy z cudzej pracy? Kto z czego się utrzymuje? Czy z własnych, rąk czy z cudzych?

Otóż moglibyśmy tutaj podzielić wszystkich ludzi na trzy rzędy:

Pierwszy rząd jest bardzo niewielki. Są to ludzie, co żyją albo utrzymują się z własnej pracy. Do tego rzędu zaliczamy wszystkich rzemieślników, co mają swe narzędzia pracy i pracują sami, oraz wszystkich włościan, którzy mają tyle ziemi, że praca koło niej może ich wyżywić.

Drugi rząd ludzi będzie największy. Są to robotnicy, którzy nie mają swoich narzędzi, i włościanie, co albo mają za mało ziemi, albo wcale jej nie mają i muszą sprzedawać siebie, swoją siłę roboczą. Do tego rzędu zaliczamy wszystkich terminatorów, czeladników, robotników fabrycznych, wyrobników, parobków, komorników i t. d.

A trzeci rząd to są ci, co mają narzędzia pracy, ale sami koło nich nie pracują, tylko każą pracować innym. Ci to żyją, utrzymują się i z bogacają z cudzej pracy, z zagrabionej od innych ludzi nadwartości. Są to fabrykanci, obszarnicy, giełdciarze, policya,

wojsko, królowie, ministrowie i wielu urzędników.

A teraz pytam się was, czy słuszny to świat taki, czy słuszny to taki podział na bogatych próżniaków i pracujących nędzarzy? Słuszny czy nie?

Poznaliśmy już dobrze w pierwszej połowie naszej książeczki, jak nasz świat jest urządony. Jest w nim niewielka stosunkowo garstka ludzi, która żyje, bawi się kosztem całego ludu. Jak się to dzieć może? Dlaczego?

Dlatego, że ta masa ludu nie jest wolną, dlatego, że musi sprzedawać swoją siłę roboczą, sprzedawać siebie.

A dlaczego ta ogromna masa ludzi musi się sprzedawać?

Dlatego, że nie ma narzędzi pracy. Widzieliśmy, że tylko ten, kto nie ma własnych narzędzi pracy, sprzedawać się musi, bo inaczej umarłby z głodu.

Więc, jeżeli chcemy poprawić, polepszyć, zmienić terażniejsze porządki, jeżeli chcemy usunąć tę nędzę u jednych, te zbytki u drugich, cóż powinniśmy zrobić?

Oczywista rzecz — urządzić tak, żeby każdy miał swoje własne narzędzia pracy.

Wtedy każdy będzie pracował dla siebie. Nikt nie będzie pracował dla innych, nikt

nie będzie oddawał nadwartości ze swej pracy. Wtedy nikt nie będzie kupował ludzi i ich siły roboczej; nikt nadwartości zabierać nie będzie; nikt nie będzie mógł z bogacać się pracą drugich: nikt z pracy innych utrzymać się nie będzie.

Urządzić tak, aby każdy miał swoje narzędzia pracy? Ale w jaki sposób urządzić, żeby każdy miał swoje narzędzia? W tem właśnie sęk, powiecie mi tutaj.

Jak urządzić? Ależ nie niema nad to prostszego! Odebrać narzędzia pracy od tych, którzy ich mają za dużo i oddać je na użytek ludzi pracy.

— Odebrać! gwałtem!! Ale człowieku, zmiłujże się, jak to odebrać? Czy to można? Czy się to uda? czy to moralne? Ołóż na te trzy pytania postaramy się tutaj odpowiedzieć.

I.

A naprzód, czy to można?

Czy można, żeby każdy robotnik, każdy człowiek miał swoje narzędzia pracy, czy nie?

Nie takie to proste pytanie, jakby się zdawać mogło. Z pierwszego razu to wydaje się nawet, że to rzecz wcale nie trudna. Wszak było już dawniej, że każdy prawie rzemieślnik miał swój własny warsztat, u siebie w domu był panem.

Było tak dawniej, to prawda. Ale wtedy ludzi na świecie było jeszcze mało. To samo miasto, które, przed 200 laty, miało 500 tysięcy mieszkańców, dziś ma 5 milionów, (n. p. Londyn); miasto, co przed stu laty miało 90 tysięcy mieszkańców, dziś ma ich 600 (n. p. Warszawa); w kraju, w którym przed 200, 30 laty mogły być 2 miliony, dziś będzie 10 i więcej milionów ludności; tam zatem, gdzie dawniej na wszystkich starczyło 100 tysięcy par butów, dziś potrzeba miliona, albo może i więcej; w kraju, w którym dawniej milion łokci płótna używano, dziś potrzeba 10, dwadzieścia razy tyle.

Dawniej więc, „za dobrych, starych czasów“, jak to mówią, — chociaż nie były one znów tak dobre, żeby ich żałować potrzeba, — za dawnych czasów tkacz, który i z żoną i z dziećmi przy warsztacie u siebie w domu pracował, albo ślusarz, który sam zamki robił, nie mógł robić ani dużo płótna, ani dużo zamków. Robili mało, bo było też mało potrzeba; tkacz robił swoje płótno na kiepskich krosienkach, ślusarz byle jakimi narzędziami swoje zamki wyrabiał.

Dziś tkacz musi koniecznie robić na maszynie. Ktoby chciał na krosienkach płótno utkać, to tak samo, jakby końmi chciałjechać tam, dokąd koleją dojechać można. Musiałby on stracić 100 razy i więcej czasu na

zrobienie tego, co przy pomocy maszyny zrobi w godzinę*).

Dziś potrzeba dużo, bardzo dużo wyrobów. Dziś potrzeba ogromnych fabryk, potrzeba maszyn parowych, potrzeba ogromnych magazynów, żeby całą tę ilość potrzebnych wyrobów wytworzyć. Dziś naprzykład w samej Anglii 500.000 robotników przędzie bawełnę na 40 milionach wrzecion!

Oto gdyby każdy robotnik chciał mieć swój własny, osobny warsztat, gdyby każdemu oddano po wrzecionie, gdyby z każdego z nich robotnika samodzielnego zrobiono, toż przecież wszyscy nie podolaliby swej pracy i nie zrobiliby dwudziestej części tego, co teraz robią. W całym świecie zabrakłoby wszędzie bawełnianych wyrobów, i nasze gosposie gorzko by się skarżyły na te nowe porządki.

Widzicie więc, że nie tak to łatwo i nie zawsze to można, żeby każdy dla siebie miał osobny warsztat, osobne narzędzia pracy. Nie byłoby wyzyskiwania — to prawda, ale za to byłby niedostatek najpotrzebniejszych towarów, nędza, a nawet głód.

Tak! głód. I zaraz o tem się przekonacie. Dziś, w Anglii naprzykład, prawie że niema robotników, którzy by mieli swoje własne

*) Dziś naprzykład w Anglii przerabiają w jeden dzień więcej bawełny, niż przed 150 laty przerabiano w trzy lata. Co prawda, robotników wówczas było znacznie mniej.

narzędzia pracy. Włóścian zaś, którzy by uprawiali własne kawałki ziemi, jest bardzo niewielu. Już więcej jest włóścian dzierżawców. Cała zaś gospodarka jest w ręku wielkich panów, którzy mają wielkie przestrzenie gruntu, parowe pługi, parowe żniwiarki, młockarnie, i najmują robotników wiejskich do uprawiania swych pól. Robotnicy zaś wiejscy nie mają nic: ani pola, ani ogrodu, ani narzędzi pracy, ani nawet chaty własnej, muszą więc sprzedawać się w niewolę panom i oddawać im swoją pracę dodatkową, daremną.

Jest więc tym robotnikom źle, bardzo źle. Jeżeli czytać w książkach opisy nędzy tych robotników wiejskich w Anglii, to dreszcze przechodzą ze zgrozy i oburzenia na okrucieństwo i chciwość angielskich panów.

No! Ale czyż wy myślicie, że dobrze by było, gdyby każdemu z nich oddano osobny kawałek gruntu? Czy wygrałby wiele na tem cały lud angielski? Wcale nie. 1865 r. Anglia potrzebowała rocznie 22 mil. kwarterów (kwarter to 300 kwart) zboża. Ale na angielskiej ziemi rodzi się tylko 13 milionów, tak, że 9 milionów potrzeba przywozić z zagranicy. Gdyby teraz grunt podzielono na małe kawałki, na których by nie można było używać ani parowych pługów, ani żniwiarek, ani kosiarek, toby nie tylko 13, ale 5, 6 mi-

lionów, nie wytworzono. Anglia musiałaby chyba z głodu umierać.

Więc widzicie, że niezupełnie by było dobrze, jeśliby każdy miał swoje własne narzędzia pracy!

Więc, jakżeż będzie? Nie mieć swoich własnych narzędzi pracy — to źle, bo potrzeba sprzedawać swoją siłę roboczą, sprzedawać siebie, zbogacać innych; mieć swoje własne narzędzia pracy — znowu źle, bo będzie nędza, głód. Więc cóż nareszcie zrobić, gdzie tu znaleźć radę?

Rada jest i znakomita. Dlaczegooby nie zrobić tak jak jest dotychczas? Gdzie robotnicy pracują razem w wielkich fabrykach i na wielkich kawałkach ziemi, niech pracują i nadal razem, wspólnie. Ale niech nie pojedyncze narzędzia, pojedyncze wrzeciona, nie kawałki, ale całe fabryki należą do robotników, i to nie do jednego, ale do wszystkich. Niech wszystkie fabryki i cała ziemia należą do wszystkich robotników, niech będą ich wspólną własnością. Niech robotnicy pracują razem, ale nie na fabrykanta tylko na siebie. Wtedy będzie wszystko załatwione, wtedy wyrabianoby nie mniej jak teraz. Owszem, wyrabianoby daleko więcej. Każdy będzie wiedział, że nie pracuje na jednego pasibrzucha, ale pracuje na wszystkich, że pracuje na swoich towarzyszach, i że ci wza-

mian pracują na niego. Będzie on teraz dobrze wiedział, że jeżeli będzie pracował dłużej w fabryce, niż potrzeba, to nadwartość (dodatkowa wartość, dodatkowa praca) będzie szła na wszystkich, nie pójdzie na zbytki garstki ludzi, ale poprawi los wszystkich.

Tak więc tylko **wspólna własność fabryk i ziemi**, może ocalić robotników.

II.

A teraz zapytamy, czy się to uda? Czy można mieć jakąkolwiek nadzieję na to, żeby wspólna własność fabryk i ziemi ziściła się kiedykolwiek naprawdę? Czy to naprawdę możliwa rzecz, żeby każdy o sobie mógł powiedzieć, że sam jest dla siebie panem?

Przecie biedni i bogaci byli od najdawniejszych czasów. Przecież od najdawniejszych czasów zawsze i wszędzie była masa ludzi, których gnębiono, i garstka, która gnębiła innych. Przecież od najdawniejszych czasów znajdowali się ludzie, którzy widzieli, że ten porządek niesłuszny, niesprawiedliwy; a jednak nic to nie pomogło; zawsze biednym było źle, zawsze bogatym było dobrze.

A czy nie widzimy teraz, że biedaków coraz więcej na świecie? czy nie widzimy, że nędza rozwieliłmożniła się teraz straszliwie we wszystkich krajach, a zbytek i swawola

próżniaków mnożą się wszędzie niesłychanie?

Wszystko to prawda, najistotniejsza prawda, ale to wszystko nie może nam odbierać otuchy: owszem właśnie z tego widzieć możemy, że koniec dzisiejszego porządku bardzo niedaleki. Zaraz to sobie wyjaśnimy.

Istotnie, coraz więcej biedaków, co nie własnego nie mają i, trudna rada, coraz więcej być musi. Nie poradzi na to nikt. Rzemieślnik, kiedy posyła swoje towary na rynek, chciałby dostać za nie jak najwięcej. Nie w tem dziwnego; wszak dołożył do nich tyle pracy ile mógł. Ale cóż z tej pracy? Fabrykant, który te same wyroby robi w swej fabryce, tyle pracy nie potrzebuje. Jeżeli, dajmy na to, zamek kosztuje ślusarza trzy godziny pracy, to w fabryce ta sama robota zajmie tylko dwie godziny czasu. Ślusarz będzie chciał za swój zamek 3 złote (jeżeli godzina pracy tyle warta, ile złotych), ale fabrykant sprzeda go za 2 zł. Rozumie się, że nikt nie kupi zamku u ślusarza, a ślusarz, który towarów swoich sprzedawać nie będzie zostanie zmuszony zwinąć warsztat i pójść sprzedawać swoją siłę roboczą do fabryki.

To samo, co o ślusarzach, da się i o wszystkich rzemieślnikach powiedzieć. Z maszyną, z fabryką nie mogą oni iść w zawody, i prędzej czy później muszą oni stać się robotnikami. Coraz więcej robotników tracić musi swoją

wolność i wystawiać swoją siłę roboczą na sprzedaż.

Gdyby chociaż robotnicy mieli zawsze stałą zapłatę, żeby chociaż mogli na tę zapłatę liczyć, to jeszcze możnaby znosić to nowe położenie. Ale gdzież tam! Dzieje się właśnie zupełnie inaczej. Zapłata robotnika zniża się często, za to zysk i dochody fabrykanta coraz są większe.

A potem, pomówić tu musimy jeszcze o jednej rzeczy, o której nie wspomnieliśmy dotychczas.

Czy wy myślicie, że to wszyscy fabrykanci z bogacają się z cudzej pracy? Gdzie tam! wszyscy z bogacić się nie mogą, bo jeden stara się zrujnować drugiego. Jeden wyrabia ile tylko może towarów, np. perkalików, na sprzedaż, drugi posyła ich więcej, trzeci jeszcze więcej, a każdy musi sprzedawać je taniej od drugiego. Nareszcie posyłają towaru tyle, że się kupców na te perkaliki nie znajdzie, i fabrykanci bakrutują. Tylko bogaci mogą dalej zostać i prowadzić fabrykację, a mniej bogaci rujnują się do szczytu i rujnują tysiące robotników, którzy u nich pracowali. I to się powtarza co kilka lat. Co kilka lat musi ginąć mnóstwo mniejszych fabrykantów, a z bogacać się kilku większych; co kilka lat ogromną masę robotników wyrzucają na bruk.

— No więc cóż z tego?

— Bardzo wiele. — Fabrykantów i bogaczy jest coraz mniej, robotników coraz więcej; bogactwa dostają się do rąk coraz to mniejszej garstki ludzi.

Robotnicy widzą, że fabrykantów coraz mniej, że, chociaż bogactwa ich wzrastają, ale liczba ich się nie zmniejsza, że zatem, co fabrykanci wygrywają na majątku, to na siłę tracą.

Ci zaś robotnicy, co w fabryce pozostają, uczą się wspólnej pracy, widzą własnymi oczyma, jak to dobrze, kiedy się razem pracuje, porządnie, zgodnie, ile się na tem wygrywa czasu i o ile lepsze bywają wyroby. Widzą też własnymi oczyma, jak to jest źle, kiedy te wszystkie narzędzia pracy należą do jednego właściciela, który nie tylko że nie pracuje, ale często nawet na fabrykacyi się nie zna, a nawet nie raz nie widzi fabryki.

Przy tem uczą się w fabryce robotnicy — solidarności. Widzą wszyscy, że są braćmi, że wszyscy mają jednego wroga, który ich wyzyskuje, i rozumieją, że, ażeby tego wroga zwalczyć, trzeba się łączyć po bratersku ze sobą, pomagać sobie wzajemnie.

Naturalnie więc, że może w głowie niejednego robotnika powstać myśl: A po co też naprawdę my pracujemy na jednego? Nas jest tylu — on jest jeden — my pracujemy, a on nas zdziera; my byśmy prowadzili fabrykację porządnie, uczciwie, nam

nie chodziłoby o zysk, o zdzierstwo, ale o utrzymanie tylko. My byśmy pracowali z korzyścią dla wszystkich — fabrykant pracuje na swoją korzyść, a na wszystkich szkodę. Dlaczegoż by się nie zmówić wszystkim robotnikom, dlaczego by nie odebrać fabryk i ziemi od wszystkich panów?

III.

Odebrać? Ale czy to będzie słuszne, czy to będzie sprawiedliwe, zapytacie.

Odpowiem wam na to, że nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa. Nie po to są ludzie, żeby coraz więcej robić towarów, ale towary po to, żeby coraz więcej ludzi mogło z nich korzystać. Robotnicy wytwarzają towary, oni też z nich muszą korzystać, a do tego potrzeba im narzędzi pracy od fabrykanta.

A kiedy wam kto powie, że własność to święta, że zabierać się nie godzi, nie wolno, to macie jedną krótką, ale dobrą odpowiedź: A wam wolno było setki lat, co dzień, co godzina nas okradać, krew i pot z nas wysysać? Zabieramy co nasze. Fabryki wybudowaliśmy własnymi rękami, ziemię uprawialiśmy sami; wszystko to z naszych rąk powstało, więc do nas teraz należeć powinno. Dłużej naszą pracą innych zbogacać nie chcemy.

IV.

A teraz pozostaje jedno, najważniejsze pytanie.

W jaki sposób odebrać te fabryki i tę ziemię, i jak tego dokonać?

— To już wasza sprawa. Nad tem wy radzić powinniście.

Kiedy dawniej szło o to, żeby wyzwolić z niewoli ojczyznę, kiedy szło o to, żeby wroga z kraju wypędzić, wtedy proszono was, robotnicy, o pomoc, i wtedy mogliście się zapytać: „Oswobodzić ojczyznę, wypędzić wroga. Dobrze, ale jak?”

Dziś — idzie tu o waszą własną sprawę, o sprawę waszych rodzin, waszych braci, a własną sprawę samemu trzeba umieć załatwić.

Pamiętajcie jednak zawsze, że, tylko przy wspólnem posiadaniu narzędzi pracy, ludzie mogą być szczęśliwi, żyć mogą.

Tylko razem działając, robotnicy sobie szczęście zdobyć mogą.

Zapytujemy p. ministra sprawiedliwości: w jaki sposób zamysła J. E. ukrócić to nielegalne postępowanie prokuratora lwowskiego? Następują podpisy.

Nakładem Administracji „Prawa Ludu” i „Naprzodu” w Krakowie

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Franciszek Sulczewski.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

A Nr 055978



C e n a

zł 5 gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.

W
Kale
≡ Ro

na rok 1903.

Zawierający artykuły: Daszyńskiego,
Limanowskiego, Jauresa, Kautsky'ego,
Gumplowicza i wielu innych.

Kilkadziesiąt ilustracji w tekście.

Cena 1 egzemplarza 50 hal., z prze-
syłką pocztową 60 hal.

Odbiorca 10 kalendarzy otrzyma
jedenasty darmo.



pismo codzienne,
organ Polskiej partji socjalno-demokratycznej.

Miesięczna prenumerata **2 korony.**
Numer pojedynczy **8 halerzy.**

== Nabywać można we wszystkich agencjach gazet. ==

Adres: „Naprzód“ Kraków, ul. Bracka 15.

Pismo chłopskie
„PRAWO LUDU“

wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc.

== Prenumerata półroczna **1 korona,** ==

Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, Bracka 15.

~~11-007896-000-0~~
Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

7896/1



11-007896-000-0